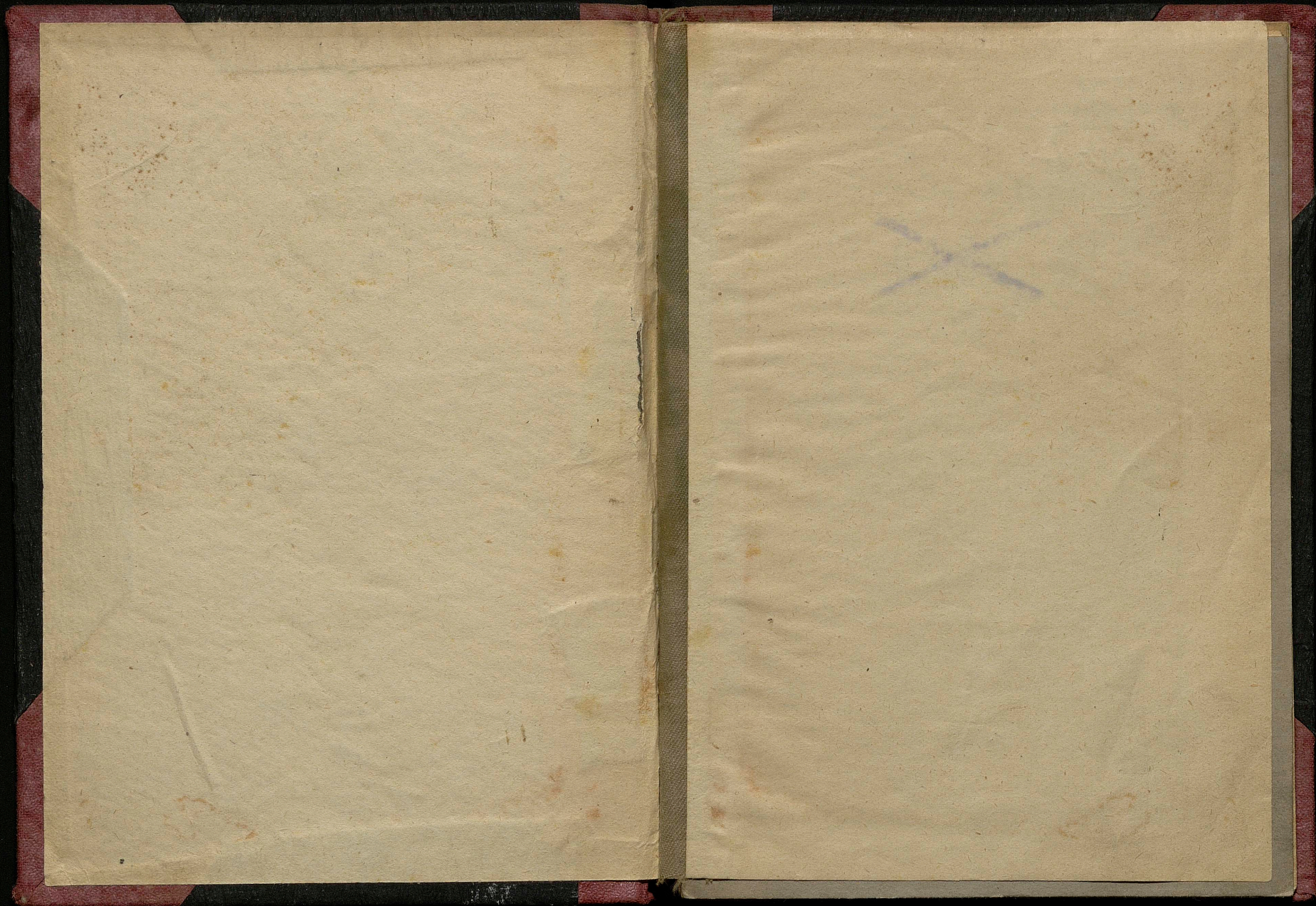


220



V

BIBLIOTEKA
Gimnazjum D-ra S. Getmana
280 L

978

74a.

ADAM MICKIEWICZ
DARCIANIA

IGNIS

DARCZANKA



5

ADAM MICKIEWICZ

DARCZANKA

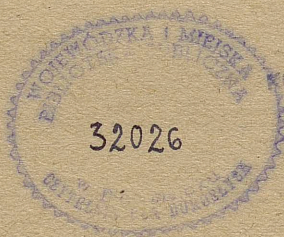
PRZEKŁAD PIĄTEJ PIEŚNI POEMATU WOLTERA
„PUCELLE D'ORLÉANS”



TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „IGNIS”
WARSZAWA 1922

Podał do druku i wstępem poprzedził
STANISŁAW SZPOTAŃSKI

ODBITO TRZY TYSIĄCE DWIEŚCIE EGZ. NA
PAPIERZE ZWYCZAJNYM ORAZ DZIEŚĆ
EGZ. NA PAPIERZE CZERPANYM
W Drukarni Narodowej
w Krakowie



„La Pucelle d'Orléans“ zaczął Wolter pisać koło 1730 r. Nie pisał jednym ciągiem, lecz od czasu do czasu dorzucał nowe pieśni. W 1735 r. ukończonych ich było dziewięć, w 1738 r. powstała, zdaje się, jedenasta, w 1752 r. — czternasta, w 1753 r. — piętnasta. Rękopis rozchodził się w kopjach, różniących się niejednokrotnie między sobą. Ogłoszony został po raz pierwszy w październiku 1755 r., ale bez wiedzy autora. Pierwsze uznane przez autora wydanie ukazało się w Genewie, w 1762 r. p. t. „La Pucelle d'Orléans, poème divisé en vingt chants, avec des notes; nouvelle édition corrigée, augmentée et collationnée sur le manuscrit de l'auteur“. W edycjach Kehla poemat podzielony jest na dwadzieścia jeden pieśni.

Poemat, który Wolter nazwał kiedyś „żartem młodych lat“, zaczyna się charakterystycznym dla niego wierszem: „je ne suis né pour célébrer les saints“, który, zaiste, doskonale wprowadza nas w rzecz. Ani jednej sylaby nie pozostało w utworze Woltera z legendy o świętej pasterce, którą wizje niebieskie i boleść nad losem ojczyzny uczyniły rycerką i wybawczynią Francji od wroga: Joanna Woltera jest świeżą i czerstwą dziewczyną, posługującą w karczmie przejezdnym, pojącą konie, nalewającą wino

i rozdzielając kułaki zuchwalcom po nią sięgającym. Do wprowadzenia jej na nowe tory przyczynia się, podobnie jak w legendzie, Niebo, ale pod postacią św. Dionizego, który gra w poemacie raczej rolę błazna, niż wizji. Poemat jest jednym ciągiem fantastycznych przygód, których bohaterkami są, obok Joanny, Agnieszka, niezawsze wierna kochanka Karola VII, i Dorota, kochanka francuskiego rycerza, La Rimousille, i zakończony jest wzięciem Orleanu, które nastąpiło wskutek pochwyconej wiadomości o schadzce żony francuskiego ministra Louveta z wodzem wojsk angielskich, Talbotem. Misja Joanny, polegająca na jej dziewictwie, z trudnością dotrzymanem aż do wzięcia Orleanu, jest przedmiotem ciągłych drwin Woltera.

„La Pucelle” jest nie tylko jednym z ostrzejszych objawów ducha wolterjańskiego, lecz ducha francuskiego w ogólności, który niema równego sobie, gdy chodzi o obalenie wiary i ideału przeszłości w imię nowego poglądu i nowego ideału. Bezlitosny jest wówczas ponad wszelkie pojęcie, a logiczny do tego stopnia, że dla żadnego sentymentu albo poczucia historycznej konieczności nie złagodzi o ton jeden szyderstwa, ani oszczędzi kogokolwiek lub czegokolwiek. Jednym z momentów tej walki na noże z tradycją jest „L'île des Pingouins” Anatola France’a, w którym to utworze kult przeszłości został zaatakowany i przeszłość Francji nie z większą względnością potraktowana, jak bohaterka niniejszego poematu Woltera.

Do tłumaczenia „Pucelle” przystąpił Mickiewicz bardzo wcześnie, jeszcze przed powstaniem Towarzystwa Filomatycznego, to bowiem datuje się od 1 października 1817 r.,

w liście zaś Mickiewicza do Jeżowskiego, z 27 stycznia 1820 r., czytamy: „Dziewicy” szpargał dobyłem; jedną pieśń przepiszę i na zasilek waszych posiedzeń wyprawię pod zęby Jarosłowe¹, chociaż wielka mizerja. Tłumaczenie jest z 1817 r., marca, a poprawiać niema czasu”.² Poemat Woltera należy do utworów, które interesował Filomatów, i to w pierwszej zaraz epoce istnienia Towarzystwa. Z sprawozdań sekretarza Towarzystwa Filomatycznego za czas od 1 października 1817 r. do 1 stycznia 1818 r. dowiadujemy się, że na ich posiedzeniach przedstawiany był zbiór „Pucelle” oraz krytyka tego rozbioru. Krytykę przedstawił 16 grudnia 1817 r. Malewski. Czytamy o niej w wymienionem sprawozdaniu; „Krytyka na rozbiór „Dziewicy z Orleanu” zawiera poważne uwagi, jak pisma komiczne i religijne zaczepiające mogą przynieść szkodliwe skutki”.³ Zdanie Malewskiego podzielało siedemnastu członków, a tylko czterech z niem się nie zgadzało. Wkrótce jednak musieli dostrzec Filomaci pozytywne wartości w poemacie Woltera, pogląd ich nań bowiem zmienił się radykalnie. Sam Malewski wraz z innymi usilnie nakłania Mickiewicza, aby nie zaniedbywał tłumaczenia, Jeżowski zaś wysoko podnosi literackie zalety utworu, oraz zdaje się cenić ducha, jakim tchnął. „Oddajmy teraz — mówi Jeżowski na posie-

¹ Malewskiego.

² Archiwum Filomatów, cz. I, Korespondencja, wyd. Jan Czubek, Kraków, Akademia Umiejętności, 1913, t. I, str. 381.

³ Archiwum Filomatów, cz. II, Materiały, wyd. Stanisław Szpotański i Stanisław Pietraszkiewiczówna, Kraków, Akademia Umiejętności, 1921 t. I, str. 35.

dzeniu 1 stycznia 1818 r. — należą sprawiedliwość poecie, który zaszczyca Towarzystwo nasze, jakim jest tłumacz poematu Woltera. Poema, które Wolter w dojrzałym wieku, po tysiącnie szczęśliwie dokonanych płodach utworzył, które tyle piękności właściwych językowi i twórcy swojemu zawiera, które w wyrażeniach nieporównane, nienaśladowane w stylu, które genjusz wolterowski najszcześliwiej mógł wykonać, bo duch tego poematu jest obrazem ducha, jakim tchnął Wolter; kto poema takowe na język ojczysty z łatwością przełożył i przekładanie swoje już w pierwszym sił doświadczeniu zbliża niekiedy do oryginału, lubo tłumacz, musi posiadać część tego tworzącego ognia, jaki w oryginalnym pisarzu pałał.⁴ Jadąc do Kowna, zabrał z sobą Mickiewicz niedokończony rękopis tłumaczenia. „Szczерze myślę „Dziewicę Darczanę“ kiedyż tedyż skończyć — pisze do Jeżowskiego 27 stycznia 1820 r. — Mam ogrom tego, ale w wielu miejscach strasznie nawałem robiono; smak nieustalony sadził się na rymy, drugi raz na wyrażenia itd.”⁵ Ostatecznie Towarzystwo Filomatyczne otrzymało tylko tłumaczenie pieśni piątej, które odczytano 25 lutego 1820 r. Tej to pieśni piątej rękopis, przechowany w Archiwum Filomatów, po przeszło stu latach w niniejszem wydawnictwie wychodzi na światło dzienne.

Skonstatowawszy, że z całego przez się dokonanego tłumaczenia jedynie pieśń piątą Mickiewicz opracował i wykończył, nie możemy pominąć milczeniem nieco specjalnego charakteru tej pieśni w stosunku do całości tłuma-

⁴ Ib., str. 17.

⁵ Archiwum Filomatów, cz. I, t. I, str. 382.

czonego utworu; rzuci to, być może, pewne światło na stosunek Mickiewicza do poematu. W przeciwieństwie do innych pieśni, będących opisem miłosnych i fantastycznych przygód różnych osób, poruszone jest w niej wprost zagadnienie moralne i wprost zaczepiona, w imię najwyższej, czystej moralności, moralność sankcjonowana. Mnich Grisbourdon (w tłumaczeniu Mickiewicza — Burda), mieczem przez Joannę rozplatany, zstępuje do piekieł i tam wśród potępieńców spotyka wielu czczonych na ziemi bohaterów i świętych świata chrześcijańskiego. Stąd wniosek, że moralność sankcjonowana fałszywie ocenia ludzi i klasyfikuje wartości, co lapidarnie wypowiada również do potępieńców należący święty Dominik:

„Tel sur la terre a plus d'une chapelle,
Qui dans l'enfer rôtit bien tristement;
Et tel au monde on damne impunément,
Qui dans les cieux a la vie éternelle”.

Gdy porównujemy tłumaczenie pieśni piątej z oryginałem, uderza nas w jednym miejscu niedociągnięcie tłumaczenia co do treści. Opisując piekło jako otchłań, która pochłonięła całą starożytność — jako niechrześcijańską — i codziennie pochłania tłumy rozumnych, pięknych i kochających, pisze Wolter z gryzącą ironją:

„Et cette foule immortelle, innombrable,
D'enfans du ciel créés tous pour le diable”.

Ostrze tej ironji skierowane było w stronę katolicyzmu, jako przyjmującego, z jednej strony, Boga wszechmogącego,

a z drugiej głoszącego pesymistyczny pogląd o małej ilości zbawionych. Wiek XVIII wyciągnął z tego szyderczy i godzący w naukę Kościoła wniosek, że Bóg na to chyba stworzył ludzkość, aby ją wrzucić w paszczę szatana. W przekładzie Mickiewicza myśl ta umyka, ironji niemal nie czuć. Nie jest to zresztą spowodowane względami oportunistycznymi, jak stwierdzić można na dalszym ciągu tłumaczenia.

Co do samego tłumaczenia, Mickiewicz polonizuje nazwiska i do pewnego stopnia unika porównań mitologicznych. Nie podąża przeto za Wolterem, gdy ten nazywa gorączkę „*Fille du Styx, huissière d'Atropos*“, mnicha Grisbourdon nazywa Burdą, rycerza Dunois pisze Diunoa, świętych Marcina, Rocha i Mitouche zmienia na Wincentego, Jacka, Klarę i Urszulę. Francuski sarkazm niejednokrotnie przekształca się pod jego piórem w humor polski.

Słoneczny poeta nie uwzględnia w śmiechu odcieni, któremi szafuje Wolter. U Mickiewicza śmiech jest zawsze głośny, serdeczny, szlachecki — możnaby powiedzieć, wspomniawszy szlacheckie nastroje „Pana Tadeusza“. Chichot, naigrawanie się Hermafrodyta („*Hermafrodix de bon coeur ricanait*“) nazywa „pękaniem od śmiechu“. Zakończenie piątej pieśni, brzmiące u Woltera: „*Et tout l'enfer en rit d'assez bon coeur*“ zamienia na przepyszny wybuch:

„A wszystko się djabelstwo dorozpuku śmieje“.

U Woltera król szatanów rozchmurza zmarszczone czoło:

„Le roi cornu de la huaille noire
Se déridait entouré de ses pairs“.

co brzmi u Mickiewicza:

„Już król rozrządził ucztą, zasiadł pośród dworu,
Uśmiechem pogodnego dając znek humoru“.

A w dalszym ciągu, opis piekielnej ochoty u Woltera:

„Ou s'enivrait du nectar des enfers,
Ou fredonnait quelques chansons à boire,
Lorsqu'à la porte il s'éleva un grand cri“.

w tłumaczeniu zaś polskim:

„Stąd wraz szerzy się radość między djablą zgrają.
Szambelani piekielny nektar przelewają,
Gmin skacze, brzmia piosneczki, wzmagą się ochota;
Wtem z okrzykiem Erebu roztwarły się wrota“.

Już z tych cytat widzimy, jak pod piórem Mickiewicza ożywia się sucha i martwa poezja Woltera. W „Darczance“ zapowiada się Mickiewicz jako barwny i kolorystyczny autor „Tadeusza“. Z jakim rozmachem nazwany jest „sroką Hiszpańczykiem“ święty Dominik, co brzmi u Woltera:

„Notre Espagnol au manteau noir et blanc“.

Z staropolskim humorem i rubasnością opisany jest zamach Burdy na Joannę, który w wierszu Woltera prawie nie zatrzymuje uwagi czytelnika:

„Jeanne la forte, et Jeanne la rebelle,
Perdait bien ôt ce grand nom de Pucelle;
Entre mes bras elle se débattait,
Le mul-tier par dessous la tenait;
Hermafrodix de bon coeur ricanait“.

Mickiewicz, zdawałoby się, nie patrzy na ten tekst, lecz daje się unieść własnej werwie, gdy pisze:

„O Joanno zuchwała! buntowna Joanno!
Jużbyś się z naszych rączek niewyslizła panna.
Późne były hałasy, marna łamanina —
Już mulnik chwycił z dołu i na wznak wypina,
A ja tymczasem z góry dobywałem grzechu,
A Hermafrodyt, widząc, pękał się od śmiechu”.

Być przeto może, że do tłumaczenia „Pucelle” pociągnął Mickiewicza poprostu temperament artystyczny, że fabuła Woltera służyć mu miała za kanwę, na której rozwinąć pragnął zalety swego stylu — żywość, barwność i humor. Lecz że młodość lubuje się w najostrzejszym wyrażaniu swoich poglądów, mógł poemat Woltera swą treścią filozoficzną pociągnąć Mickiewicza, który pod względem żywości uczuć i braku kompromisu całe swe życie młody pozostał. Duch prawdy, który go w młodości niósł drogami racjonalizmu, poniosł go nieco później drogami romantyzmu religijnego, w obu tak z sobą sprzecznych wypadkach — z równą krańcowością.

Ortografii Mickiewicza, której właściwości są zresztą dostatecznie znane, w niniejszem wydaniu nie zachowujemy i nic nie znaczących przekreśleń nie uwzględniamy. Tłumaczeniu Mickiewicza dajemy tytuł „Darczanki”, jak poemat Woltera nazywali między sobą Filomaci.

Stanisław Szpotański

Paryż, kwiecień 1921

DZIEWICA Z ORLEANU.

PRZEDMOWA

Joanna, zwana dziewczicą z Orleanu, w towarzystwie rycerza, sławnego Diunoa, trafiła do zamku Hermafrodyta. W poprzedzającej pieśni opisane jest przyjęcie tej pary w zamku i zbrodnicze zamysły Hermafrodyta, który, stając się w dzień mężczyzną, a w nocy niewiastą, chciał Joannę i Diunoa użyć dla dogodzenia swym chuciom. Urażony oporem, a najwięcej policzkiem, wyciętym od Joanny, każe i ją i rycerza wsadzić na pal. Tymczasem Franciszkan, czarownik Burda, ukazuje się i przyp owadza Mulnika, obiecuje Hermafrodytowi poświęcić swe usługi, aby mu ustąpił Joanny, trzeba albowiem wiedzieć, iż Mnich i Mulnik byli zakochani w Joannie.

PIEŚŃ PIĄTA

Mnich Burda, chcący zgwałcić Joannę, bardzo słusznie siedzi teraz w piekle i będzie opowiadał djabłom swój przypadek.

Żyjmy po chrześcijańsku, przyjaciele moi!
Ach, tego nam oburącz imać się przystoi;
Przystoi karku nagiąć w obowiązku cnoty,
Trzpiotałem się zamłodu, znam już co są trzpioty.
Každy z nich oślep leci, gdzie żądza powoła,
Zawsze gotów na balik, nigdy do kościoła;
Inny się na panience wywali jak dłuży,
Naśmiewając się z Boga i bożego sługi.
Cóż wkońcu? Śmierć, niestety, babsko krzywonose
Już wietrzy żartownisiów, już naostrza kosę.
Biegną przodem, chromając, gorączki, jej kumki,
I drobne w trzpiocich główkach płatają rozumki.
Wraz przy łóżku Bernardyn i adwokat stanie:
„Żegnaj się, pisz testament, mów pacierz, mospanie”.
Późna wtenczas z ust sinych odzywa się skrucha,
Późne już: „W imię ojca i syna i ducha!
Święty Wincenty, Jacku, módlcie się za nami,
Święta Klaro, Urszulo cna z towarzyszkami!”
Próżno szemrzą dokoła po łacinie popi,
Tamten olejem pecka, ten żegna, ów kropi.
A djabeł siedzi sobie na rogu poduszki,

Ostrzy szpony, nieszczęsnej oczekuje duszki,
I zaledwie ta z trupa zimnego uciekła,
Natychmiast capes za nią i mczy na dno piekła.

A teraz, czytelniku, opowiedzieć pora,
Co się tam w piekle działo jednego wieczora.
Lucyfer, gdy mu nowi przybyli poddani,
Huczne bale po całej wytrąbił otchłani
I rozkazał djabelstwu spijać gości zdrowie:
Gościem był jeden papież i dwaj monarchowie,
Czterech gubernatorów, piętnastu celników,
Trzech tłustych kardynałów, ośmiu kanoników
I prostego mnichostwa ze cztery tuziny;
Wszyscy razem w ogniste zwaleni krainy.
Już król rozrządził ucztą, zasiadł pośród dworu,
Uśmiechem pogodnego dając znak humoru,
Stąd wraz szerzy się radość między djabłą zgrają.
Szambelani piekielny nektar przelewają,
Gmin skacze, brzmia piosneczki, wzмага się ochota;
Wtem z okrzykiem Erebu roztwarły się wrota.
„A tyżeś to, dzień dobry! Ty wybrany z wielu,

Ty nieboszczyku bracie, kumie, przyjacielu!
Ty mistrzu w Lucypera przeciwiczny szkole!
Ty Burdo nasz kochanku! djabłów aposto!e!
Pódz tu, pódz razem z nami, grzać się u ogniska!
To mówiąc, każdy bieży, całuje, uściska,
Chwytają, z rąk na ręce rzucają dokoła.
Wreszcie u biesiadnego posadzili stoła.

„Synu mój pierworodny, rzekł mu szatan z tronu,
O ty Franciszkańskiego ozdobo zakonu!
Nieproszony, zbyt nagły, w naszym stajesz kole.
Piękniejsze dziełom Burdy świat otwierał pole.
Ach, mistrza podobnego już wynaleźć trudno!
Tys to krainę naszą uczynił tak ludną.
Pół Francyi przez ciebie mych rozkazów słuchał
Ileż nadziei pękło, gdyś ty pozbył ducha.
Cóż robić, los tak wolał, będzie jego wola!
Siadaj tu po prawicy; dać mu czasę, hola!”

Na te słowa Franciszkan(!), świętą zgrozą zdjęty,
Padł na twarz i szatańskie ucałował pięty,

Nareszcie patrzy wkoło — o smutny widoku!
Tu obszary w ognistym zalane potoku!
Kraje, które wieczystej nocy cień ogarnie,
Gdzie sroga śmierć przebywa, zbrodnie i męczarnie.
Tu się podnoszą trony nieczystego czarta,
A tu przepaść na świata schłonicie rozwarta,
Grób, gdzie się starożytność uczona zasypie,
Piękność, rozum przy cnotach, miłość przy dowcipie,
I ta ćma nieśmiertelna i niezrachowana
Dzieci nieba, stworzonych w poddaństwo szatana.

Wszak znasz, mój czytelniku, jako podług wiary
W piekło pchamy tyrany i dobre Cezary.
Tam Antonin pobożny los Nerona dzieli,
Tam Trajan, wzór monarchów, tam Marek Aureli,
I Scypio, dobrocią zdobiący odwagę,
Scypio, co zwyciężył miłość i Kartagę.
Plato z takim rozumem! padł w otchłan pożerczą.
W niej Cycero wymowny, boski Homer skwierczą.
Ty nawet, Sokratesie, ty mądrości synu,
Ty dla prawego Boga umęczon wśród gmin!

I tyłu! z tobą Solon i Arystyd siedzi,
Wszyscy słusznie, bo wszyscy zmarli bez spowiedzi.

Burda większe tam jeszcze ujrzał cudowiska,
Ujrzał, jak króle, księża, wiadomi z nazwiska,
Których poczet i w dziejach i w żywotach błyszczy,
Pospołu z szatanami pieką się na zgliszczy.
O, pewnie, czytelniku, złękiesz się, gdy dowiesz,
Że tam był on, najpierwszy władca Franków—Klowisz.
Jakto Klowisz? On taki lud osadził w niebie!
Tyłu Francuzów zbawił, a nie zbawił siebie?
On pierwszy na koronie zatknął krzyża znaki,
Miałżeby jęczeć w piekle jak poganin jaki?
Prawda — lecz niech łaskawy czytelnik pamięta,
Że zbrodni nie odmyje i woda chrztu święta,
Że zatem król francuski niehumanitarnego serca,
Napastnik swych sąsiadów i krewnych morderca,
Chociaż od Remigego olejkami kropiony,
Skoro umarł, iść musi w Lucypera szpony.

Pośrodku książąt, królów i mocarzów świata,
Których w piekle nakryła wiecznej nocy szata,
Był też Konstantyn Wielki — sny to czyli mary?
Patrzy, stanął jak wryty, dziwi się mnich szary,
„O losy, o srogości, o Nieba! zawoła,
Toż Konstantyn, bohater, podpora Kościoła?
Natożesz dawnych bogów wyrugował z ziemi,
Ażebyś teraz w piekle jęczał razem z niemi?”
Prawda, rzecze Konstantyn, iż moja to praca
Świat czyści, bałwochwalcze przesady wyraca;
W złomach bóżnic od moich rozwalonych dłoni
Pan niebios ma ołtarze i ofiarę z woni;
Lecz ja, czcząc niby Pana i myśląc o niebie,
Myślałem sam o sobie i czciłem sam siebie,
Ołtarze miałem tylko za tronu podpory,
A za bóstwa rozkosze, dostatki, zabory.
Chrześcijan mnogość, złoto, zabiegi, przesady,
Podniosły moją wielkość, utwierdziły rządy.
Co się zbrodnią nabyło, to się zbrodnią trzyma,
Dla tych marnych wielkości zabiłem ojczyzna.
Okrucieństwu i żądzom popuściwszy wodze,

Kiedy w brudnych rozkoszach, w krwi niewinnej brodząc,
Chucią wrzący, a jadem podejrzeń gryziony,
Kazałem zdusić syna, byłem katem żony.
O Burdo, Pan Póg wszystkich waży w równej szali,
Nie dziw się, że monarcha z tobą razem pali“.

Coraz lepiej wielebny zważał piekiel tajnie,
Wszędy się zastanawia, dziwi nadzwyczajnie,
Tu spotkał kardynały, ówdzie infulaty,
Doktory, kaznodzieje, opasłe prałaty.
Tam Włoszki postrzyżone, tu kastylskie plechy,¹
Tamci królom za życia odpuszczali grzechy,
A owi, bogiń ziemskich pilnując serduszka,
Otwarte sobie mieli sumnienia i łóżka.
Burda, wśród nich przechodząc, zatrzymał się w kątku,
Dziwnemu chcąc się zbliśka przypatrzeć zwierzątku.
W połowie czarne było, siwe przez połowę,
Włosek, krążkiem podcięty, nakrywał mu głowę.
„To pewnie Dominikan“ — Burda ścicha rzecze,
Potem głośniejszy zapytał: „Kto jesteś, człowiecze?“

¹ Prawdopodobnie ma być „klechy“. U Woltera „moines d'Espagne“.

Na to podziennym głosem cień mu odpowiada:
„Dominik święty jestem, ach, biada mnie, biada“.

Na ten głos, na to imię, mnich wytrzymać oczy,
Przeżegna się trzy razy, dwa razy podskoczy.
„O nieba, wrzasnął, któż to do głowy przypuści,
Taki święty! w piekielnej smali się czeluści,
Ty mężu apostolski, ty kochanku Chrysta,
Ty doktor kaznodzieja i ewangelista,
Ty herezyi ogień, krynica nauki,
I tobie zlecić przyszło pomiędzy kaduki?
Czy tak równe za świętość jak za grzech męczarnie?
Biedni ludzie, o jakże łudzono was marnie!
Proszę teraz na ziemi wierzyć w słowa czyje,
Proszę słuchać żywotów, śpiewać litanije!“

Westchnął na to z żalości i słówko po słowie
Cedząc, tak mu srokaty Hiszpańczyk odpowie:
„Burda, światowa marność alboż ciebie tyka?
Ej, dajmy pokój bredniom ludzkiego języka!
Gdzie nas niema, tam bierzem chwalby i ofiary,

Gdzie jesteśmy, tam płacze, tam chłosty i skwary.
Często lud stawia kościół, kłania się pobożnie
Takiemu, co się z nami obraca na rożnie.
Inny znowu od mnichów na ziemi wyklęty,
Śród anielskiego chóru nuci: święty! święty!
Co do mnie, bardzom słusznie w tej osadzon jamie,
Zaco na Albigensów zbrojne wzniosłem ramię?
Chrystus posyła z krzyżem, nie z ogniem i stalą:
Paliłem ich niesłusznie, dziś mnie za to palą“
Gdybym żelazną gębę miał, o czytelniku,
A w tej gębie języków żelaznych bezliku,
Gdybym mówił a mówił, nie wymówię pono,
Ilu to naszych świętych do piekła wtrącono!

Tak dostojnie powitan od szatańskiej mości,
Kiedy się nasz wielbny już w piekle rozgości,
Wznoszą okrzyki zewsząd: bo cała gromada
Dziwnych jego przypadków dowiedzieć się rada.
„Ach, mów nam, mów nam, Burdo, jak z ziemi wyparty,
Kto grubą duszę twoją wpędził między czarty?!”
„Uciszcie się, pop krzyknie, jużem mówić gotów;

Na świecie dziwnych losu doświadczyłem zwrotów.
Choć będę cuda prawil, fałszem ust nie splamię,
Bo kto i kłamał w życiu, po śmierci nie kłamie.

Jak wiecie, apostołem byłem z waszej łaski,
Służąc djabłu, a nosząc franciszkańskie paski.
Raz mi chciało się spłatać taki figiel jurny,
Jakiego dotąd żaden nie spłatał kapturny!
O, ty łepki podjezdku, brzuchaty mulniku,
Dzieła mego współniku i współzawodniku,
Kiedy cię Hermafrodyt rozpalony wita,
Tyś mu nadspodziewanie wygodził dosyta,
Jam też, mówiąc bez chluby, niezły do pociągu.
Ile sił pracowałem na tym dziwolągu,
Słowem taką mu obaj sprawiliśmy wannę,
Że z nami układ zawarł i wydał Joannę.

O Joanno zuchwała! buntowna Joanno!
Jużbyś się z naszych rącek niewyślizła panna.
Próżne były hałasy, marna łamanina —
Już mulnik chwycił z dołu i na wznak wypina.

A ja tymczasem z góry dobywałem grzechu,
A Hermafrodyt, widząc, pękał się od śmiechu.
Wtem! czyliż dacie wiary? o straszne widziadła!
Kraina się powietrzna nad nami rozpadła,
Z kraju, co niebem zwany, od piekła daleki,
Gdzie ni ja, ni wy bracia, nie będziem na wieki,
Spuszcza się kłapoucha, bestya też sama,
Co niegdyś głosem ludzkim zlekła Balaama.
Osieł to był, niestety! ale osieł jaki!
Miał i kulbakę pyszną i miecz u kulbaki.
Z oboich barków para mu skrzydeł wyrasta,
Któremi, wiatry w locie prześcigając, szasta.
Zaledwie go Joanna zobaczy wśród zgiełku:
„Aleluja, zawoła, witaj, mój osielku”.
On łeb wznosi, chwost kurczy, nogi cztery łamie,
Tak jakby do Diunoa mówił „siadaj na mię!”
Siadł rycerz, osieł bryknął, wypiął skrzydła ręce,
Śmiga i ponad nami w łamańcach się płące,
A jeździec, galopując, machając żelazem,
Ścisnął cugle i na mnie wpada jednym razem.

O, Najjaśniejszy Panie — gdyś w niebieskim domu
Rozpoczął nieroztropną walkę z panem gromu,
Tak właśnie wpadał na cię, gdy z nieba wypychał,
On, mściciel krzywdy bożej, wódz aniołów Michał.
Zmuszony tedy mego ocalać żywota,
Sposób podaje zwykła czarownikom psota.
Zaraz z siebie własności franciszkańskie zdarłem,
A com był wprzód smagłym, grubym, krótkim karłem,
Postawę inną wdziałem, przerobiłem lica.
Staje się ze mnie młoda, nadobna dziewczica,
Włos powiewny, w złociste roztrzepany zwoje,
Igrając odniechcienia, zdoła piersi moje.
Na nich widać z pod wątłej muslinu obciążki,
Świeżo odskakujące na dnie białem krążki.
Przy wdziękach niewinności jaśnieje ponęta,
Twarzyczka zrumieniona, skromniuskie oczęta,
A w całym składzie prostość i bezwinnność dziecka,
Zawsze równie wabiąca i równie zdradziecka.
Jeden uśmiech miłosny z postawą tak ładną
Skaliste nawet serca rozruszałby snadno
I najtęższego mędrca zamienił w nieuka,

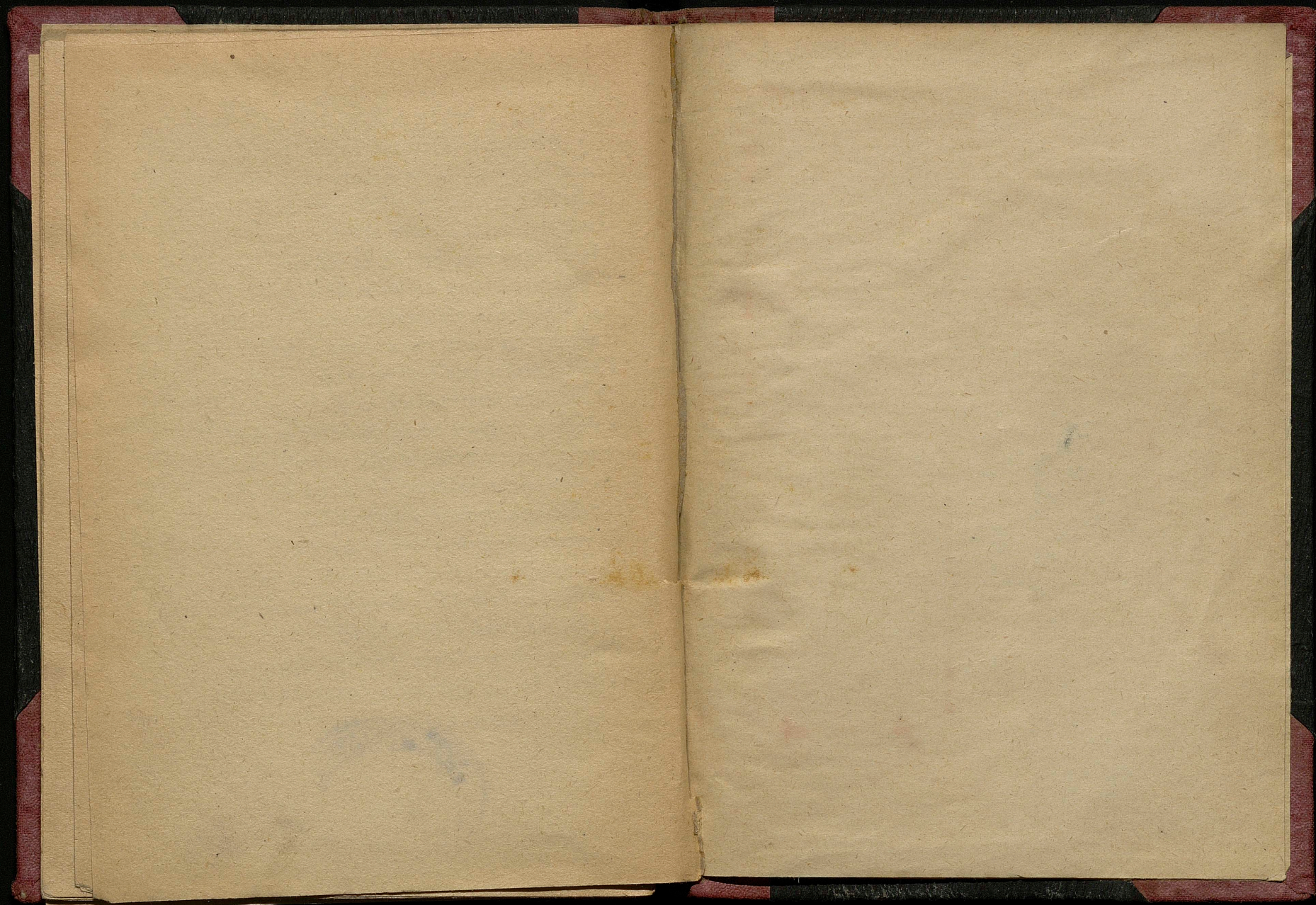
Bo czegoż przy piękności nie dokaże sztuka?
Lecz rycerz mało zważa... już przypada blisko,
Już ogromne nad głową wywija szablisko,
Już podniósł, już wymierzył, już naprzód wyprawił,
Już myśli, że mnie rozciął albo przedziurawił,
Wtem Dziewica spogląda, wzruszy się, zatrzyma.
Jako na łeb meduzi kto zwrócił oczyma,
Musi natychmiast ciało zamienić w szmat głazu,
Tak Diunoa, mnie widząc, zmienia się odrazu.
Pożary uczuł w sercu i lica zapłonął,
Żelazo wprzód groźne z prawicy uronił,
Pomieszany i wyrzec nie śmiejący do mnie,
Spoziera tylko czule, gorąco i skromnie.
Cóż? nie były to pewne triumfy dowody?
Słuchajcie! tu sęk cały, tu koniec przygody.

Mulnik, którego z dziewczką w boryczkach zostawił,
Już był nieźle jej wdzięki karczemne² przydławił,

² „Les robustes appas”. Wyraz, użyty przez Mickiewicza, tłumaczy się tem, że w dziele Woltera młodzieńca Joanna nie jest pasterką, ale posługująca w karczmie przejezdny.

Ale skoro mnie ujrzy tak świeżą, tak składną,
Zaraz go niespodziane pokusy napadną.
Ach, któż myślał, że gbura niewinność przynęci,
Że i to chamskie serce zmienne żywi chęci?
Mulnik to na nią patrzył, to na moje lice,
Wreszcie przyznał mi wyższość i puścił Dziewicę.
Ta, z pod bark żyłowatych skoro wolność zyska,
Leżącego na ziemi dopada mieczyska,
Który Diunoa rzucił, mym wdziękiem ujęty.
O wdzięku nieszczęśliwy, o gburze przekłęty,
Zaledwie zdobycz swoją upuściłeś gnuśnie,
Joanna leci na mnie, z tyłu w szyję chluśnie,
Zwałam się, rozplątany, — odtąd ani słuchu
I o Hermafrodycie i o kłapouchu,
O rycerzu, Joannie i owym drągalu.
O, bogdajbyście stokroć siedzieli na palu,
Bogdaj was skarcił Pan Bóg, jak nas biednych karci,
Bogdaj was kiedyś tędy wzięli wszyscy czarci!
Takie mnich z wielkim gniewem opowiadał dzieje,
A wszystko się djabelstwo dorozpuku śmieje.

KONIEC PIEŚNI PIĄTEJ



821

Uoltaine
Darczanke

32026